

Przed premierą Makbeta

Inscenizacje dramatów Szekspira zawsze budzą duże emocje, a ostatnio obserwujemy znowu triumfalny powrót na scenę genialnego straffordczyka. Po sukcesie Litwinów na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych (Makbet), sztuki Szekspira można aktualnie oglądać na dwóch scenach stołecznych. Również teatr płocki przygotowuje inscenizację Makbeta, po raz pierwszy na płockiej scenie. O najnowszej premierze, która odbędzie się 4 lutego rozmawialiśmy z reżyserem spektaklu – Jackiem Andruckim i odtwórcą roli tytułowej – Jackiem Mąką. Program prowadzili: Lena Szatkowska ("Tygodnik Płocki") i Michał Stańczak (TELE TOP).

Michał Stańczak: Dlaczego Makbet, dlaczego Szekspir?

Jacek Andrucki: A dlaczego nie? Jest tyle powodów, dla których od szeregu lat grywa się Makbeta. Nie chciałbym o wszystkich mówić, bo postawienie kropki nad "i" odbiera chęć do oglądania. Makbet jest dźwięczną nazwą i znaną wszystkim, więc sam fakt, że taki repertuar wybraliśmy, powinien zachęcić wszystkich do odwiedzenia teatru, by zobaczyć jakie jest to przedstawienie.

Myszę, że jeszcze ciągle Szekspir jest tym autorem, który nie potrzebuje promocji. Wciąż pamiętamy, że bywali ludzie w dziejach świata i robili tak interesujące rzeczy, że każdy z nas w każdym pokoleniu chce się temu przypatrzeć, a jeśli jest reżyserem, zmierzyć się z tekstem Szekspira. Dopóki człowiek człowiekiem a teatr teatrem pozostanie Szekspir, Czechow, nasi romantycy. Nawet, jeśli już wszyscy się skomputeryzujemy i zagramy na śmierć w sitcomach, tych parę nazwisk będzie jeszcze sygnałem wywoławczym.

Lena Szatkowska: Szekspira i Makbeta grano już w teatrze na wszelkie sposoby, wypróbowywano wszystkie możliwości interpretacyjne, czasami bardzo dalekie od tego, co autor napisał. Ostatnie inscenizacje warszawskie dowodzą, że dążenie do nowoczesności i współczesności nie zawsze kończy się sukcesem. Jaka będzie pańska inscenizacja?

J.A.: Mam nadzieję, że interesująca. Bardzo bym chciał, żeby tak w odbiorze widza ona się plasowała. Różnie się rzeczywiście grało Makbeta, czy bliżej autora, czy dalej, po prostu różnie. Nie jesteśmy w stanie dziś powiedzieć jak na pewno wyobrażał sobie swój dramat Szekspir. Paru mądrych ludzi z Janem Kottem i Jerzym S. Sito – tłumaczem świetnym i świetnym szekspirologiem twierdzi, że Makbet jest najbardziej

tajemniczą ze sztuk i nikomu jeszcze nie udało się odkryć o czym tak naprawdę jest ten dramat. Ciągłe błądzimy, szukamy, to jest miara geniuszu Szekspira. Można powiedzieć, że jest on o wielkiej, fascynującej chorej mi-

Andruckiego w naszym teatrze nie pozostawiały widza obojętnym. Przypomnę choćby "Przezroczyście zero" A. Vallejo, "Powrót Łazarza" K. Wójcickiego, czy liryczną "Arkę" Wisławy Szymborskiej.

J.A.: Też mam taką nadzieję. Cieszę się, jeśli teatr nie jest tylko miejscem, do którego się przychodzi mówiąc: byliśmy, poklaskaliśmy i już. Cieszę się również wtedy, gdy widz się burzy, sprzeciwia, ma do mnie pretensje. Oczywiście najbardziej cieszę się, gdy ci, którzy oglądają moje przedstawienia, są wzruszeni, zadowoleni, długo o nich rozmawiają. To znaczy, że teatr jest żywy, że czemuś jednak służy. Mam nadzieję, że z Makbetem też tak będzie.



Na zdjęciu (od prawej): Jacek Andrucki, Jacek Mąka, Lena Szatkowska i Michał Stańczak.

łości – to prawda, ale nie tylko; że jest o strasznej zbrodni – tak, ale nie tylko; że o tajemniczych wrzosowiskach, na których odbywają się dziwne przedchrześcijańskie magiczne obrzędy – to też prawda. Wiele utworów jest złożonych z tych elementów, a jednak nie przetrwały w historii literatury. Każdy z nas ma nadzieję, że przynajmniej rąbek tej tajemnicy odkryje.

M.S.: Widać, że pan jako reżyser stanowczo tego rąbka uchylać nie chce i nie dowiemy się, w jakim kierunku pójdzie inscenizacja.

J.A.: To jest największy wabik teatru, jedyne chyba miejsce, gdzie jeszcze drzemie tajemnica i nie należy mu tego odbierać.

L.Sz.: Spodziewam się jednak, że będzie to spektakl, który wzbudzi emocje, zwłaszcza, że poprzednie inscenizacje Jacka

M.S.: Teraz o aktorach. Pan Jacek Mąka grał już w "Wieczorze trzech króli", "Poskromieniu złośnicy" i w "Hamlecie". Jaka jest pana koncepcja roli Makbeta?

Jacek Mąka: Staram się pokazać człowieczeństwo tej postaci, całą jej złożoność ze wszystkimi pasjami, z myśleniem o świecie, z tajemnicą właśnie, która mam nadzieję zostanie i po spektaklu, ponieważ w inscenizacji nie są wyjaśnione wszystkie sprawy związane z tytułowym bohaterem.

M.S.: Czego wymaga reżyser od aktorów?

J.M.: Nie wiem, ile mogę zdradzić. Powiem tylko, że obejrzelśmy dwa filmy w trakcie prób.

J.A.: Proszę nie myśleć, że pokazałem film nie wierząc w możliwości płockich aktorów. Pokazałem, żeby łatwiej mogli się porozumieć co do

klimatu, jak to się mówi, jak to powinno być konstruowane. Cała tajemnica Szekspira wynika z faktu, że był wspaniałym, niezwykle interesującym, niezwykle rozległym człowiekiem, z całym dobrem i złem, które w nim się działo, bo w każdym z nas siedzi...

L.Sz.: Wybór tego typu sztuki dowodzi, jak sądzę, że pan poznawszy zespół płocki zobaczył swoje postacie z dramatu Szekspira, ponieważ przystępując do realizacji Makbeta trzeba mieć i prawdziwych mężczyzn i wspaniałą kobietę?

J.A.: Nie jedną w dodatku. Muszą być trzy wspaniałe wiedźmy, musi być dama dworu. Tak, ma pani rację. Należę do tych reżyserów, którzy nie robią przedstawienia dla przedstawienia. Muszą zobaczyć konkretnych ludzi jako konkretne postacie. I tylko dlatego mogłem zrobić Makbeta w Płocku, że sobie wyobraziłem tych, a nie innych aktorów.

M.S.: Przynajmniej w tym wypadku nie będzie tajemnicy i zdradzi pan obsadę sztuki.

J.A.: Jacek Mąka jest tytułowym Makbetem, małżonka to Hania Zientara, Banko - Szymon Cempura, Makduf - Mariusz Pogonowski. Taka postać, która jest największą tajemnicą Szekspira, ponieważ mówi się tylko o tanie Glamis, u mnie występuje i spełnia różne funkcje. Tę dziwną postać gra Paweł Gładysz. Trzy szalone wiedźmy to: Magda Bogdan, Dorota Cempura i Grażyna Zielińska na zmianę z Krysią Michel.

L.Sz.: Był pan również aktorem. W jakimś momencie swojego życia zaczął reżyserować i tak już pozostało.

J.A.: Nie pozbyłem się aktorstwa, bo to dla mnie jeden z najwspanialszych zawodów. Przyszedł taki moment, że zmieniły się moje emocje w myśleniu o świecie, a reżyseria zawsze mnie ciekawiła. Zaczęłem reżyserować, nie rezygnowałem z zawodu, niejako koleczy zrezygnowali ze mnie.

Uważam, że była jedna osoba w historii polskiego teatru, która mogła pozwolić sobie na reżyserowanie i granie w swoich spektaklach. Pani Lidia Zamkow robiła to idealnie. U wszystkich innych coś zawsze cierpi, albo rola, albo reżyseria.

M.S.: Czy grał pan kiedyś w sztukach Szekspira?

J.A.: I to w dodatku w Burzy, zaraz po dyplomie zagrałem Prospera. A potem Ariela razem z Andrzejem Piszczatowskim u pana Okopińskiego.

L.Sz.: Wróćmy jednak do Makbeta. Nie chce pan zdradzać szczegółów, ale przecież jest to sztuka grana dla honoru domu i stawia się spektaklowi wysokie wymagania.

J.A.: Rzecz jest oczywista, gdybym nie miał pewnego sposobu widzenia tego Makbeta w Płocku, to bym proponował coś innego. W tym zespole przedstawienie "po bożemu" zaistnieć nie może. Bo po pierwsze nie ma tylu osób, by każda zagrała napisaną przez Szekspira rolę. Muszę uwzględnić różne proporcje. Jedno nie ulega wątpliwości: jest grupa młodych, zdolnych, zaangażowanych aktorów i trzeba było pomyśleć, jak mogą zaistnieć na scenie. A to jest już pewna interpretacja tekstu. Tyle mogę zdradzić.

To przedstawienie jest pomyślane jako hołd dla pani Zamkow, dla jej inscenizacji Makbeta w Teatrze Słowackiego w Krakowie.

L.Sz.: Oglądając ostatnio szekspirowskie inscenizacje w Warszawie, choćby "Wesołe kumoszki z Windsoru" w Teatrze Powszechnym odniosłam wrażenie, że reżyser kokietuje publiczność szalenie uwspółcześnioną wersją, w dodatku z aktorami, którzy kojarzą się nam przede wszystkim z popularnymi serialami.

J.A.: Płockim aktorom to nie grozi. No, chyba tylko Grażyna Zielińska mogłaby kojarzyć się z Miasteczkiem. Ale serio, nie lubię przenoszenia wprost. Sygnały, że Szekspir przeczuwał telefony komórkowe, można odnaleźć w tekście. Ariel rozmawia z Prosperem, który jest po drugiej stronie wyspy. Mimo to nie dawałbym ani Arielowi, ani Prosperowi do ręki komórki, żeby było wprost.

Dziękujemy za rozmowę.

Zanotowała (lesz)
Fot. D. Ossowski

Zapraszamy na kolejne programy, które powstają we współpracy dziennikarzy "Tygodnika Płockiego" i telewizji TELE TOP. Emisje telewizyjne w niedzielę i poniedziałek (17. 45).

Walce w teatrze

W dniu 24 stycznia br. (środa), o godz. 18,00, na scenie Teatru Płockiego wystąpi Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. W jego wykonaniu będziemy mogli słuchać i podziwiać najpiękniejsze wiedeńskie walce Jana Straussa. Bilety w cenie 7 zł do nabycia w kasie teatru.